Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 05:12:02

Studia Iuridica Lublinensia vol. XXVI, 2, 2017
DOI: 10.17951/sil.2017.26.2.203

Wojciech Taras
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
wojtar@poczta.umcs.lublin.pl

David Graeber, *Utopia regulaminów. O technologii, tępocie i ukrytych rozkoszach biurokracji*, Warszawa 2016, ss. 281

Prowadzenie zajęć z przedmiotu nauka administracji wymaga nieustannego weryfikowania i pogłębiania wiedzy, co akurat nie powinno nikogo zdumiewać, ale także poszukiwania wyników badań często bardzo odległych od siebie dyscyplin naukowych. Wystarczy przypomnieć w tym miejscu podręcznikową tezę, że nauka administracji, przy zastosowaniu metody empirycznej, gromadzi wiedzę o administracji publicznej istniejącej tu i teraz. Oznacza to konieczność poznania przynajmniej podstaw ekonomii, socjologii, statystyki, a nawet historii muzyki, jeżeli chcemy dowiedzieć się, dlaczego nazwa zgłębianego przedmiotu to nauka administracji, a nie nauka o administracji, jak nakazują reguły rodzimego języka. W katalogu książek, które powinniśmy przeczytać, nie może zabraknąć całkiem pokaźnej liczby pozycji z półki oznaczonej hasłem politologia, czasem bardzo szeroko rozumianym, o czym najlepiej świadczy recenzowane opracowanie.

Książka D. Graebera, wykładowcy London School of Economics i aktywisty ruchu Occupy Wall Street, ma chwytliwy tytuł (może bardziej podtytuł) oraz oddającą ich treść szatę graficzną okładki, za co Wydawnictwu Krytyki Politycznej należą się odrębne podziękowania. Natomiast zawartość budzi kontrowersje i zmusza do nieustannego zastanawiania się nad poszczególnymi tezami oraz ich wzajemnym wynikaniem, co było zresztą nieukrywanym zamiarem autora (s. 61). Praca składa się z obszernego wstępu oraz trzech esejów o kierunkach krytyki biurokracji, a także dodatku będącego poszerzoną wersją recenzji filmu C. Nolana o Batmanie, ale dyskutującego zagadnienie suwerenności i popkultury. Powyższe, zaledwie zarysowane, uwagi powinny zainteresować każdego, kto zgłębia problemy współczesnego państwa i nie ogranicza się wyłącznie do publikacji powszechnie uznanych autorytetów o stypizowanych tytułach.

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 05:12:02

Autor rozpoczyna rozważania od dość zaskakującego stwierdzenia, że skończyło się myślenie o biurokracji, bowiem ta przenika każdy aspekt naszego życia i staje się w ten sposób elementem codzienności. Krytykę biurokracji podejmują obecnie jedynie ugrupowania polityczne o prawicowej proweniencji, gdyż lewica przeżywa ciężkie chwile związane z fiaskiem koncepcji Trzeciej drogi, sprowadzającej się do łączenia ochrony uprawnień socjalnych pracowników najemnych z wymogami gospodarki wolnorynkowej i w konsekwencji utraty części stałego elektoratu na rzecz populistów. Rdzeniem książki jest właśnie próba odrodzenia dyskusji o biurokracji przez lewą stronę sceny politycznej.

D. Graeber trafnie zauważa, że gospodarka wolnorynkowa wymaga zatrudnienia większej liczby urzędników niż za czasów Ludwika XIV, co zgrabnie przedstawił już w latach 70. ubiegłego wieku F. Braudel, aby następnie sformułować żelazne prawo liberalizmu: „[…] każda reforma rynkowa i każda podjęta przez władze inicjatywa, której celem jest ograniczenie biurokracji i uwolnienie mechanizmów rynkowych, ostatecznie prowadzi do rozrostu regulacji prawnych, do rozrostu biurokracji i do rozrostu aparatu administracji państwowej" (s. 16). Nieco dziwi brak odwołań do książki B. Guya Petersa, wydanej także w 1999 r. w Polsce, na temat administracji publicznej w systemie politycznym, a w szczególności do rozbudowanych fragmentów poświęconych czynnikom nieustannego rozrostu biurokracji pod względem strukturalnym, kadrowym i budżetowym, bez względu na hasła wyborcze polityków wszelkiej maści oraz wątłe próby podejmowania nieskoordynowanych działań w pierwszych miesiącach po objęciu przez nich władzy bez uświadomienia sobie multikauzalności powiększania się władzy wykonawczej.

Następnie autor przechodzi do omówienia charakterystycznego dla ostatnich dziesięcioleci procesu stapiania się władzy publicznej i zarządów wielkich korporacji, którego celem jest maksymalizacja zysku (s. 49). Administracja mnoży ilość oraz stopień komplikacji wydawanych przez siebie przepisów, których jest jedynym interpretatorem, w celu ochrony interesów przemysłowców, ci zaś odwzajemniają się pokaźnymi wpłatami na fundusze wyborcze partii nieprzeciwstawiających się przedstawionej tendencji. Ponownie brak w książce odwołań do prac od dawna dyskutujących to zjawisko, tak często występujące w krajach anglosaskich, zwłaszcza do błyskotliwie napisanej historii Stanów Zjednoczonych pióra H. Zinna. Zmianę sojuszu szefów wielkich korporacji z zatrudnianymi pracownikami przeciw władzy (politykom i administracji) na alians tych pierwszych z inwestorami przeciwko wszystkim spowodowało powstanie biurokracji totalnej, opartej na korporatyzmie, uznanej za ideę faszystowską. To wolny rynek stanowi „świadome budowanie pierwszego w historii, rzeczywiście działającego systemu biurokratycznej administracji na skalę całej planety" (s. 43), biurokratyzuje życie codzienne przez coraz to nowe regulacje w postaci przepisów prawnych, na straży wykonania których stoi policja z coraz większymi uprawnieniami (s. 44 i 46),

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 05:12:02

a na dodatek osłania tajniki „kultury zmowy milczenia", jakoby awans zawodowy zależał od kompetencji kandydata (s. 38). Ostatnia kwestia została zilustrowana m.in. przykładami z anglosaskiego życia uniwersyteckiego, gdzie otrzymanie stypendium, awansu lub etatu zależy chyba wyłącznie od koligacji rodzinno-towarzyskich. W każdym razie rekrutacja do jakiejkolwiek organizacji nie opiera się na założeniach demokratycznych, choćby merytokracji, ale na zasadzie kooptacji tych, którzy mogą później realizować wyznaczone przez nią wartości. Samym wartościom autor poświęca odrębny fragment wprowadzenia i stwierdza, że biurokracja przede wszystkim zajmuje się właśnie nimi przez ocenę, kontrolę czy planowanie, zaś reformy rynkowe jedynie nasilają wskazaną tendencję, choćby w postaci nadzoru funkcjonariuszy opieki społecznej lub banków nad osobami pozostającymi w niedostatku (s. 57–58). Bardzo skrótowe przedstawienie zawartości wstępu daje jednak wyobrażenie o założeniach wyjściowych książki i równocześnie rozbudza zainteresowanie przyszłymi konkluzjami.

Pierwszy esej dotyczy przemocy strukturalnej rozumianej jako każda instytucja, która swoim działaniem regularnie wywołuje u niektórych ludzi psychiczne lub fizyczne szkody albo ogranicza ich wolność (s. 80). Im więcej aspektów życia codziennego zostaje poddane normowaniu, tym łatwiej przychodzi zbagatelizować wspomniany wyżej fakt, że wszelkie regulaminy wspierają się na groźbie użycia przemocy, nawet przy próbie wejścia do biblioteki bez okazania ważnej karty. Biurokracja ignoruje subtelności życia społecznego i redukuje je do wymiaru szablonu (s. 100). W ten sposób przemoc staje się jedyną formą działania człowieka, która pozwala osiągnąć zamierzony skutek bez konieczności prowadzenia negocjacji lub zdobywania danych przydatnych do zrozumienia racji oponenta, natomiast stosująca ją władza nie musi już o czymkolwiek wiedzieć i powoli zaczyna rozleniwiać rządzących (s. 90, 130–131). Przytoczony wywód uderzająco przypomina stwierdzenie K. Deutscha, że władza to możliwość pozwolenia sobie na rezygnację z uczenia się. Autor stwierdza, iż lewicowa krytyka biurokracji powinna uświadomić obywatelom, że otaczający ich świat nie jest tworem naturalnym, lecz bytem stworzonym przez ludzi, którzy mogą go w każdej chwili zmienić (s. 107–123). W tekście zostały przywołane liczne sytuacje ilustrujące powyższe stwierdzenia, których nie sposób omówić, więc ograniczę się jedynie do odnotowania faktu, iż wśród nielicznych, a powszechnie znanych, pisarzy zajmujących się problemem biurokracji na czołowym miejscu został wymieniony S. Lem i jego *Pamiętnik znaleziony w wannie* (s. 70).

Zgodnie z podtytułem recenzowanego opracowania kolejny esej traktuje o technologii, a właściwie o niespełnionej dziecięcej obietnicy nieustannego postępu technicznego, a następnie młodzieńczej wizji pozbawionego wyzysku świata równych szans. Autor stara się wykazać prawidłowość tezy, że lata 70. XX w. zapoczątkowały odchodzenie od „inwestycji w technologie, które otwierały drogi do alternatywnych modeli przyszłości, na rzecz inwestycji w technologie, które

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 05:12:02

wzmacniają dyscyplinę pracy i mechanizmy kontroli społecznej" (s. 152). Nawet tam, gdzie rozwój badań został zasilony wystarczającą kwotą dotacji, nie zostały odnotowane żadne oczekiwane przełomy, czego przyczyną mają być biurokratyczne bariery związane np. z pisaniem wniosków o granty (s. 171–172), zaś wysiłek informatyków zostaje zużyty jedynie do tworzenia wydajniejszych programów do wypełniania formularzy, więc administracja nie jest już środkiem, lecz celem rozwoju technicznego (s. 181). D. Graeber stara się ponadto wykazać prawdziwość zapatrywania, że współczesny kapitalizm korporacyjny nie przyczynia się już do rozwoju nauki i techniki oraz nie zapewnia bezpieczeństwa na świecie. Ponowne uruchomienie czynników stymulujących postęp wymaga więc zmiany systemu ekonomicznego (s. 181–186). Niestety, autor urywa wywód i nie podaje warunków granicznych, których powstanie rozpoczęłoby proces odchodzenia od gospodarki wolnorynkowej w państwach nazywających się demokratycznymi.

Ostatni esej został opatrzony tytułem *Utopia regulaminów, czyli dlaczego mimo wszystko pragniemy biurokracji*, zaś jego przedmiotem stały się zagadnienia racjonalności oraz wartościowania. Niemniej autor powraca do podtytułu własnego dzieła i zauważa, że pomimo powszechnych skarg na biurokrację jesteśmy zadowoleni z funkcjonowania w świecie wszechogarniających formularzy i regulaminów z uwagi na fakt, że w gruncie rzeczy jednakowo traktują zainteresowanych i to na dodatek w sposób bezosobowy, tj. bez żądania osobistego angażowania się petenta (s. 189–190). Nic dziwnego, że aparat biurokratyczny określany jest mianem racjonalnego, mimo wieloznaczności ostatniego z wymienionych pojęć (środek, cel, metoda, porządek moralny, logika pozbawiona emocji, wewnętrzna spójność wywodu ugruntowana w rzeczywistości). Biurokracja nie zachowuje się jednak neutralnie, bowiem albo faworyzuje określone warstwy lub grupy społeczne, albo jest przez nie zdominowana (s. 232); innymi słowy, dokonuje nieustannego wartościowania ludzi lub zdarzeń. D. Graeber, po dokonaniu odróżnienia gry (ma ustalone i jawne reguły, których wszyscy przestrzegają) od zabawy (nie podlega regułom, istotne jest to, co zaskakuje uczestników), stwierdza, że podstawą naszego zadowolenia z biurokracji jest lęk przed zabawą, czynnościami pozbawionymi elementu przewidywalności. Możemy przecież z góry ocenić, kto będzie w praktyce traktowany przez administrację lepiej, a kto według założonego standardu określonego regulaminem, i w ten sposób dojść do konkluzji, że „prawdziwa wolność polega na życiu w całkowicie przewidywalnym świecie" (s. 250). Myślenie o środowisku, w którym znane są wszystkie reguły gry i wszyscy chcą ich przestrzegać, to utopia, jednakże dzięki podobnym marzeniom ludzie ten świat zmieniają.

W dodatku autor zastanawia się nad różnicą pomiędzy aresztowaniem 700 demonstrantów Occupy Wall Street na Moście Brooklińskim z powodu tamowania ruchu i wydaniem w kilka tygodni później zgody na zamknięcie mostu w Queens, aby umożliwić produkcję kolejnego filmu o Batmanie. Uzasadnieniem przemo-

Pobrane z czasopisma Studia Iuridica Lublinensia **http://studiaiuridica.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 05:12:02

cy państwa jest egzekucja prawa, za którego podstawę uważamy konstytucję, zaś jej uzasadnieniem jest naród, który ją przyjął. Powstaje więc pytanie, jak odróżnić naród od grupy demonstrantów? Na tak postawione pytanie nie uzyskujemy odpowiedzi, natomiast sporo możemy dowiedzieć się o komiksach i ich superbohaterach w świetle tej lub innej narracji politycznej.

D. Graeber zastrzega już na samym początku książki, że nie zamierza stworzyć ogólnej teorii biurokracji, opisać jej historii czy dokonać analizy stanu obecnego (s. 60). Forma eseju pozwoliła na wielokrotne powracanie do oznaczonego podtytułem zagadnienia w rozmaitych kontekstach: doktrynalnym, historycznym, z zakresu antropologii czy językoznawstwa, a nawet własnego życia osobniczego. W recenzowanym opracowaniu nie znajdziemy gotowych odpowiedzi na postawione pytania, którymi moglibyśmy później dręczyć niesfornych studentów. Możemy natomiast podjąć próbę rekonstrukcji własnej wizji biurokracji, choćby na tle modelu idealnego M. Webera, zbudowanego na bazie przesłanek racjonalnych przez wszystkowiedzący podmiot i w oparciu o metodę komparatystyki historycznej, a także modelu F. Kafki (i S. Lema), sklejonego ze szczątkowych informacji, które przybyły z zewnątrz obserwator uzyskał od przypadkowo napotkanych osób. Należy nieustannie przypominać tezę, iż każdy tekst na temat biurokracji przypomina o dotychczasowych lekturach i zmusza do ponownego przemyślenia utrwalonych poglądów, a to przecież wartość sama w sobie. Biurokracja stała się zjawiskiem wszechogarniającym, spotykamy się z nią codziennie, nawet jej nie zauważając, dlatego rzadko protestujemy przeciwko następstwom, jakie generuje. Warto mocno zaznaczyć raz jeszcze, że D. Graeber w teorii i praktyce wyznaje poglądy lewicowe, które w polskiej rzeczywistości są pomijane w publikacjach tzw. głównego nurtu, więc tym bardziej recenzowana książka może zainteresować nie tylko politologów lub administratywistów.

Skoro D. Graeber niejednokrotnie ilustrował omawiane problemy przykładami z własnego życia, także akademickiego, to niech będzie wolno i recenzentowi jego książki odnieść się do poruszanych w niej zagadnień w zbliżony sposób. Współczesnej Polsce daleko jeszcze do biurokracji panującej w krajach anglosaskich skoro wypełnienie formularza wniosku o wymianę dowodu osobistego zajmuje najwyżej 90 sekund, natomiast stopień rozkoszy czerpany z funkcji wiceprezesa samorządowego kolegium odwoławczego daje się porównać jedynie z radością oglądania podczas prowadzonych zajęć dydaktycznych uzębienia szeroko ziewających studentek.